

Zamek z duchami

- „Pan na zamku” to określenie zdecydowanie na wyrost. Po budowlu została resztką ruin, a ja próbuję ożywić to miejsce duchami różnych postaci, które miały wpływ na kulturę - mówi Wojciech Gronecki, od 1993 roku właściciel ruin zamku biskupów gnieźnieńskich w Łowiczu.

O Łowiczu po raz pierwszy wspomina bulla gnieźnieńska z 1136 roku - miejscowość jest tu wymieniana jako uposażenie arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wówczas, jak się przypuszcza, w miejscu dzisiejszego zamku stała drewniano-ziemna warownia. Za sprawą arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii Skotnickiego przekształciła się ona w okazały murowany zamek. Wspomina o nim Janko z Czarnkowa w relacji z roku 1355, zatem budowa zamku przypadła na początki panowania w Polsce Kazimierza Wielkiego.

Po czasach świetności łowicki zamek przestał istnieć z przyczyn merkantylnych. W XIX wieku armia Królestwa Kongresowego postanowiła ulokować w Łowiczu 800 żołnierzy. Wielki Książę Konstanty zdecydował wówczas, że zamek - jego własność - zacznie pełnić funkcję koszar. Rząd zanalizował sprawę i doszedł do wniosku, że taniej będzie budowlę rozebrać i z uzyskanych cegieł wybudować w Łowiczu nowe koszary. Dlatego dziś możemy oglądać jedynie szczątki zamkowych murów - a dzieła ostatecznego zniszczenia dokonała... historia. Po II wojnie światowej niektóre zamki restaurowano, ale ten łowicki nie miał tyle szczęścia, bo należał do Kościoła, a o takie dziedzictwo „komuna” nie dbała.

A jak dziś wygląda sprawa zamku? - Nie ma szans, zamiarów ani widoków na jego odbudowę. Raz, że pochłonęłyby to niewyobrażalne pieniądze, dwa - nie zachowały się żadne plany, rysunki, dokumentacja, którymi można byłoby się posłużyć. Jeśli takie istniały, to albo spłonęły w wojennych pożogach, albo są w Rosji, a jeśli tak, to jakby ich nie było - wyjaśnia Wojciech Gronecki. - W wyobrażeniu sobie wyglądu budowli z czasów świetności mogą pomóc tylko historyczne ryciny.

Zamku już nie ma, ale pozostała podawana z ust do ust legenda o tym, że tak naprawdę warownia znajduje się pod ziemią, a wejście do niej jest ukryte gdzieś nad rzeką na skraju rozlewisk. W tym miejscu kiedyś zbiegało się bowiem pięć rzek. Przekazy nie zdradzają jednak, w jaki sposób zamek zapadł się pod ziemię. Równie tajemniczo brzmi, choć jest oparta na historycznych realiach, opowieść o dwóch tkaczkach pracujących w królewskiej manufakturze płótna. A historia była taka - bracia Poniatowscy: prymas Michał Poniatowski i król Stanisław August zamierzali, aby na zamku w Łowiczu powstała wspomniana manufaktura - wówczas takie przedsięwzięcie było bardzo lukratywne. Wysłali więc swojego bratanka w podróż po Europie, aby przywiózł „know-how” tego biznesu. Tak się stało. Z Francji sprowadzono dyrektora - technologa farbiarskiego Nadala de Subrevilla. Królewska manufaktura dała pracę około 4,5 tysiącom osób - rozdała kołowrotki ludziom z okolicznych wsi i w ich chałupach powstawały nici, które następnie trafiały na zamek. Tam pracowało niemal 200 warsztatów tkackich, obsługiwanych przez Sasów, Czechów i Ślązaków. Produkowane płótno na miejscu barwiono. Ciekawe, że fabryka miała także własną szkołę w mieście, a jej budynek wciąż istnieje, dziś pod adresem Stary Rynek 18 - jest tam siedziba banku.

- Z archiwaliów wiemy, że na pozyskiwanie barwników i farbiarzy do fabryki przeznaczano duże kwoty. Bywało, że farbiarz z pieniędzmi przepadał, ale go nie poszukiwano. Czasem duże partie tkanin nadawały się tylko do wyrzucenia, bo nie udało się ich odpowiednio ufarbować i za to także nikt nie ponosił konsekwencji. To zastanawiające - opowiada Wojciech Gronecki. - Zagadkę po części wyjaśnia legenda, która powstała także i po to, aby pokazać, że przemysł włókienniczy w Łowiczu rozwijał się wcześniej niż w robotniczej Łodzi. Legendę wykorzystujemy w grze miejskiej, w

której biorą udział turyści przyjeżdżający na zamek.

Mówi ona o tym, że wśród uczennic fabrycznej szkoły były mądra Hanka i piękna Jagna, które po skończeniu nauki poszły do pracy w zakładzie na zamku. Obie zakochały się w jego dyrektorze, ale ten odwzajemnił uczucia wyłącznie wobec Jagny. Opowiedział jej francuską legendę o tym, że istnieje kolor, który daje tkaninie cudowne właściwości – mężczyzna okryty szalem w tym kolorze będzie kochał swą wybrankę na zabój i do końca życia będzie jej wierny. Jagna zapragnęła szalu o takiej barwie, by zapewnić sobie stałość uczuć dyrektora. – I w farbiarni ruszyła praca, aby uzyskać ów niezwykły kolor. Nikt nie liczył się z kosztami, co tłumaczy brak kar za niepowodzenia – opowiada opiekun zamku.

Pewnego razu w fabryce pojawił się król Stanisław August Poniatowski. Jagna zakochała się tym razem we władcy, ale do szczęścia potrzeba jej było szala w zaczarowanym kolorze, który wciąż był poszukiwany. Porzucony dyrektor Nadal de Subrevill cierpiał, a widząc to, mądra Hanka przyszykowała intrygę. Napisała list, rzekomo od króla, z którego Jagna dowiedziała się, że ma czekać przy bagnie za zamkiem, aż o zachodzie słońca pojawi się tam karetka, która zawiezie ją do władcy do Warszawy. Jagna z pomocą Hanki udała się na brzeg bagna.

- Z turystami podążamy śladami Jagny i znajdujemy na krzakach strzępy szala, na kamieniach ślady krwi, na skraju bagna pogniecioną trawę i pukle włosów... – opowiada o grze Wojciech Gronecki. – Jagna wpadła do bagna, zapewne przy współudziale Hanki, a na potwierdzenie tej teorii znajdujemy na zamku ślady ubłoconych butów. Zakończenie legendy jest w Łazienkach Królewskich w Warszawie – tam trzeba poszukać portretu kobiety w szalu, bo może jednak któraś z siostr dotarła do króla... Poprzez takie legendy przywołujemy Łowicz, który zdaniem dyrektora de Subrevilla był najpiękniejszym miejscem w Europie. Pokazujemy życie niegdyś luksusowej rezydencji biskupów – Łowicz wcale nie ludowy.

W ruinach zamku duchem gościła także sława włoskiego filmu niemego Soava Gallone, która pochodziła z Łowicza. Urodziła się w 1887 roku jako Stanisława Winawerówna. Na przełomie wieków wyjechała na studia medyczne oraz muzyczne do Paryża. Potem w 1911 roku do Sorrento we Włoszech, gdzie występowała na deskach teatru. Tam poznała przyszłego męża, reżysera Carmine Gallone i zaczęła występować w filmach jako Soava Gallone. Ekranowy debiut zaliczyła w 1914 roku w obrazie „Amore senza veli”. Zagrała w ponad czterdziestu filmach w Niemczech, Anglii, Francji i we Włoszech. Wraz z kresem ery kina niemego zakończyła się także jej kariera aktorska, ale jej nową pasją stał się film muzyczny – jako producentka zaczęła realizować nieznane wcześniej filmowcom adaptacje oper. To właśnie dzięki łowiczance przed kamerą stanął Marcello Mastroiani, będący wtedy roznosicielem kanapek. W czasie II wojny światowej Soava Gallone wraz z mężem przygotowała drogi ucieczki dla 336 Żydów. Udało się im też uratować żonę i córkę Władysława Sikorskiego. – Nasza krajanka była nie tylko aktorką. Prowadziła także Studio Filmowe A.C.I. w Rzymie, a na paryskiej Sorbonie studiowała, aby wynaleźć lekarstwo dla chorego ojca, cierpiącego na halucynacje – opowiada Wojciech Gronecki. – Zmarła w 1957 roku, jest pochowana w Rzymie. W hołdzie aktorce w 1999 roku zrealizowano film dokumentalny „Diva Dolorosa” Petera Delpeuta. Jej postać warta jest przypomnienia. Nasz „duchowy” benefis Winawerówny-Gallone cieszył się dużym zainteresowaniem – opowiada Wojciech Gronecki. Opowieści o Gallone towarzyszył program muzyczny w wykonaniu sopranistki Anny Kutkowskiej-Kass z akompaniamentem profesora Roberta Morawskiego z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

W dawnej manufakturze płótna gościł także duch Adama Mickiewicza. Narodowy wieszcz wprawdzie nie miał bezpośrednich związków z Łowiczem, ale – jak uważa Wojciech Gronecki – czyż jest lepsze miejsce, aby czytać „Ballady i romanse”. Do inscenizacji odbywającej się w ramach „Narodowego czytania” wykorzystano pozamkowe przestrzenie i ogród, a sceny z „Ballad...”

odgrywali uczniowie łowickich liceów, przebijani w stroje z epoki. W 2023 roku na lekturę „Narodowego czytania” wybrano „Nad Niemnem” – sceneria rozlewisk wokół zamku będzie doskonałym tłem do wywołania ducha Elizy Orzeszkowej.

- Ducha polskiej szermierki przywołujemy z kolei dzięki Januszowi Sieniawskiemu i jego synom, prezentującym u nas walki na szable – opowiada Wojciech Gronecki. – Mistrz Sieniawski to znany szermierz i trener, ale także konsultant filmowy i teatralny. Sceny fechtunków i przygotowanie aktorów w superprodukcjach „Ogniem i mieczem” i „Bitwa Warszawska 1920” oraz w spektaklu „Król Ryszard II” Williama Szekspira, wystawianym w Teatrze Narodowym w Warszawie, są jego autorskimi opracowaniami.

W Łowiczu i na pobliskich terenach wytapiano rudy żelaza darniowego, a samo miasto było ośrodkiem metalurgicznym z ludwisarniami. Dziś o tej mało znanej przeszłości miasta świadczą znaleziska archeologiczne. – Odtworzenie ludwisarni nie jest na razie możliwe, ale kupiliśmy piec do wypalania gliny, by na terenie dawnej królewskiej manufaktury pokazywać sztukę garncarską i angażować w jej tworzenie odwiedzające nas osoby – mówi Wojciech Gronecki, który o ocaleniu zamkowego dziedzictwa marzył już jako licealista. W głowie młodego człowieka powstawały makiety zamku, jego plany... – Zaczęło się od listów, które pisałem do prymasa Józefa Glempa, aby Kościół zainteresował się losem pozamkowych szczątków – opowiada „pan na zamku”.

Po latach odbyło się wiele spotkań, zarówno z prymasem, jak i z ówczesnymi władzami miasta, działaczami. W efekcie powstał sygnowany przez prymasa list do ówczesnych samorządowców, sugerujący, że skoro komuś tak zależy na ocaleniu spuścizny, to należy mu to umożliwić. I ten list rozpoczął właściwy proces „zdobywania” zamku. – „Oblężenie” trwało wprawdzie niemal dwa lata, ale obyło się bez brania głodem i zakończyło pokojowym przejęciem resztek spuścizny – mówi Wojciech Gronecki. – I wymyślam teraz, jakie duchy przywołać, aby jak najlepiej zaprezentować kulturę – i łowicką, i polską.

Dziś zamek biskupi to porośnięty trawą pagórek z zachowanym reliktem XVI-wiecznych murów. Współcześnie wybudowano tam zadaszoną wiatę, spełniającą podwójną funkcję: chroni ona pozostałości murów oraz służy jako miejsce, w którym latem organizowane są „wywoływania duchów kulturalnych i historycznych”. Od strony zachodniej ziemne wały obronne zostały trochę nadsypane i podwyższone, fosa jest pogłębiona i oczyszczona, a przy niej odtworzono zarys bastionów. Zamkową sień, której resztki nieźle się zachowały, zaadaptowano do przyjmowania gości, także w większej liczbie. W położonym nieopodal stylizowanym domku odbywają się zajęcia edukacyjno-artystyczne.

Zachowane dekoracyjne elementy kamienne z zamku, czyli fryzy, kartusze i obramienia okien można zobaczyć w Przybytku Arcykapłana w podłowickiej Arkadii i w Baronii Generała Klickiego w Łowiczu. Zostały one pod koniec XVIII wieku wymontowane z zamkowych ścian i wbudowane jako elementy romantyczne do tych obiektów.

W XIX wieku teren zamku został przecięty drogą – dziś jest to ulica Podgrodzie, będąca częścią drogi krajowej nr 14 wiodącej z Łowicza do Pabianic.

Bogumił Makowski